



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Miłosierdzie w diecezji, w której obraz Jezusa Miłosiernego odwiedza każdą parafię, jest czymś tak codziennym, że łatwo je pominąć. Przejść nad nim do porządku dziennego. Wtedy rodzi się grzech, a człowiek zaczyna smakować, czym jest przekleństwo. Oto jak świat zamienia się w bitewne pole, giełdowy parkiet albo estradę blichtru i zakłamania. Oto jak „wszystko” definiuje się w kategoriach tego świata. Wtedy człowiek staje się wystawiony na żer szatana. Czy można tego uniknąć? Jasne. Recepta na s. III oraz VI i VII.

Trzydzieści lat temu Jan Paweł II napisał pierwszy list do kapłanów. Dzisiaj **jest on czytany jako szczególny dar z okazji zbliżającego się Roku Kapłana.**

Zapowiedziany przez Benedykta XVI Rok Kapłana zbiega się z 30. rocznicą opublikowania przez Jana Pawła II pierwszego wielkoczwartkowego Listu do kapłanów. Dla księży, których kapłaństwo jest związane z pontyfikatem Papieża Polaka, staje się to okazją do przypomnienia sobie słów, które zostawił im Jan Paweł II.

Do treści papieskiego dokumentu nawiązał w Wielki Czwartek bp Ignacy Dec, gdy przemawiał do księży zebranych w katedrze z okazji odnowienia przyrzeczeń kapłańskich.

– Papież Polak zebrał w nim całe doświadczenie swego kapłańskiego,



Ks. Marcin Czchowski podczas spotkania kapłanów z biskupem

biskupiego i kardynalskiego życia i podzielił się owocami kontemplacji daru i tajemnicy kapłańskiego powołania – uzasadniał.

W kontekście posługi wielkopostnej oraz świąt wielkanocnych biskup apelował, by księży nieustannie się nawracali.

– Tak jak tę przemianę rozumiał Jan Paweł II, czyli jako powrót do pierwotnej gorliwości, jako rozliczenie się ze swej służby, jako odnowienie postawy nieustannej modlitwy oraz dowartościowanie

ciągłego studium teologicznego – precyzował za Ojcem Świętym.

Kapłani swój rok będą przeżywać od 19 czerwca. Biskupią zachętę odczytali jako wskazanie głównego nurtu przygotowań do czasu szczególnego namysłu nad swoją posługą i tożsamością.

– Cenię sobie myśli, które usłyszałem, i pragnę zanurzyć je w miłosierdziu Bożym, do czego prowokuje święto Miłosierdzia – mówił ks. Marcin Dolak, wikariusz z Jedliny-Zdroju.

Ks. Roman Tomaszczuk

Nie tylko dzieci faszystowskich prominentów



DZIKOWIEC. Ks. Marek Bordjakiewicz wskazuje niecodzienny wpis do księgi metrykalnej

Co łączy Martina A. Bormanna, syna Martina Bormanna (generała SS i prywatnego sekretarza Hitlera), po wojnie katolickiego księdza, symbol rozliczenia z nazizmem, Eddę Goering, córkę marszałka Rzeszy H. Goeringa, z Kurtem Walterem Koeprichem, dziesiątym dzieckiem mieszkańców Volpersdorfu (pol. Dzikowca)? Fakt, że w księgach metrykalnych jako chrzestny całej trójki widnieje Adolf Hitler, wódz III Rzeszy. W przypadku Kurta jest to poświadczony przez urzędowy wpis z 1.08.1937 r. w księdze chrztów parafii Dzikowiec (tom obejmujący lata 1923–1949). – Zwrócili mi na to uwagę Niemcy szukający swoich genealogii – mówi ks. M. Bordjakiewicz, proboszcz. – Twierdzili też, że Führer z urzędu był chrzestnym każdego dziesiątego dziecka w rodzinie – wyjaśnia zagadkę

Nowi kanonicy



K.S. ROMAN TOMASZCZUK

Podczas Mszy Krzyżma poświęcone zostają oleje potrzebne do sprawowania sakramentów

ŚWIDNICA. 9 kwietnia, na zakończenie Mszy Krzyżma, w której wzięło udział stu siedemdziesięciu księży z terenu diecezji, zostały ogłoszone nowe nominacje kanoniczne. Wyróżnienia biskupie otrzymali księża: G. Staniewski (Łagiewniki), S. Karawan (Srebrna Góra), A. Białek (Lewin Kłodzki), K. Herbut (Piskorzów), T. Fuksa

(Grodziszczce), C. Ciupiak (Jaszkowa Górna), A. Woźniak (Wiry), G. Ławniczak (kuria). Wydano także rozporządzenie, które ujednolica stroje kapłańskie przypisane do poszczególnych stopni godności kościelnych. Warte odnotowania, że do tytułu kanonika RM dodano przywilej noszenia srebrnego pierścienia z herbem diecezji.

Kolejne Orliki

KUDOWA-ZDRÓJ—NOWA RUDA. W ramach rządowego programu „Moje Boisko – Orlik 2012” zostało oddanych do użytku 29 boisk sportowych na terenie całego województwa dolnośląskiego. 6 kwietnia wicepremier Grzegorz Schetyna oraz wojewoda Rafał Jurkowlaniec otworzyli kolejne dwa Orliki – w Kudowie-Zdroju i Nowej Rudzie. Kudowa wybrała sportowca, którego imieniem nazwie swój kompleks boisk sportowych „Orlik 2012”. Spośród 29 kandydatów sportowców wybór padł na byłego koszykarza i trenera Mieczysława Łopatkę.



ARCH. DOW

Otwarcie boiska w Nowej Rudzie-Słupcu przy Gimnazjum nr 2

Seniorzy do szkoły!

ŻARÓW. Turystyka, język angielski, informatyka to niektóre z zajęć, jakie dla seniorów w Żarowie przygotowano na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Sekcja sportowa zaproponuje wycieczki rowerowe i marszobieg. Sekcja kulturalna zajęcia z plastyki, malarstwa, rękodzielnictwa. Wszystko dostosowane

do potrzeb seniorów. Uniwersytety Trzeciego wieku dla 90 seniorów w Żarowie to wspólny pomysł Zbigniewa Owczarskiego i Bożeny Konopackiej, która dotąd pomagała bezrobotnym kobietom.

Gmina chętnie poparła i sfinansowała projekt. Na Dolnym Śląsku to 13. placówka.

Czy sztuka potrzebuje Kościoła?

WAŁBRZYCH. Podczas ostatniego spotkania w tutejszej galerii „Civitas Christiana” tym razem czytano fragmenty „Listu do artystów” autorstwa Jana Pawła II. „List do artystów”, „którzy z pasją i poświęceniem poszukują piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej” został napisany przez Papieża 4 kwietnia 1999 roku. Po czytaniu odbyła się dyskusja nt. roli sztuki i mediów. Zwrócono

w niej uwagę, że „List do artystów” jest konsekwencją wielkiej wizji, jaką Paweł VI, a później Jan Paweł II zarysowali przed nami, dostrzegając właśnie w sztuce jeden z podstawowych obszarów odrodzenia człowieka. List ma swoje przesłanie: „Piękno zbawia świat”. Szczególnie ważne wydaje się stwierdzenie i pytanie. „Kościół potrzebuje sztuki – ale czy sztuka potrzebuje Kościoła?”

Odkryli skarb

GŁUSZYCA. Góry Sowie słynące z podziemnych poniemieckich sztolni odsłaniają swoje tajemnice. W Głuszycy, pod płytą stadionu, kilku miejscowych poszukiwaczy z grupy „Klin” dokopało się do przedmiotów należących do hitlerowskich żołnierzy. O tym, że na stadionie w Głuszycy zakopano niemieckie wyposażenie i uzbrojenie, mówiło się od dawna. Poszukiwacze z grupy „Klin” poszli tym śladem. I nie zawiedli się. O pozwolenie na prace zabiegali półtora roku. Kiedy prace ruszyły, koparka szybko odsłaniała sterty masek przeciwgazowych i hełmów, nie tylko esesmańskich. Przedmioty były na wyposażeniu wojsk niemieckich, które ochraniały tajemnicze obiekty w Górach Sowich. Wszystko,

co poszukiwacze znaleźli, zostało wywiezione do podziemi w Osówce i tam będzie eksponowane.



MIROSLAW JAROSZ

Tak dużej liczby militariów pod miejskim stadionem nikt się nie spodziewał

Polska pięknieje

RADKÓW. Do konkursu „Polska pięknieje – 7 cudów Funduszy Europejskich” stanęło 14 przedsięwzięć z Dolnego Śląska, w tym m.in. „Transgraniczna promocja twierdz Kłodzka i Srebrnej Góry”, „Udostępnienie profesjonalnych tras narciarstwa biegowego na terenie Parku Narodowego Gór Stołowych”, „Zamki i pałace czesko-polskiego pogranicza” czy „Rewaloryzacja Zespołu Opactwa Cystersów wraz z otoczeniem w Krzeszowie”. Kapituła nominowała 20 przedsięwzięć, wśród których znalazły się jeden projekt z terenu naszej diecezji. Trasy narciarskie w Radkowie zdobyły nominację w kategorii „Turystyka aktywna” i rywalizują z projektami dotyczącymi Jeziora Drwęckiego w Ostródzie

i Narodowym Centrum Żeglarstwa. Ogłoszenie zwycięzców – 7 Cudów Funduszy Europejskich nastąpi 7 maja podczas II Forum Funduszy Europejskich na Zamku Królewskim w Warszawie. Zwycięskie projekty mogą liczyć na działania promujące w kraju i za granicą: filmy, informacje w mediach, a także multimedialną wystawę „Polska pięknieje”.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41

TELEFON 074 853 13 79

REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Rozmowa na Niedzielę Miłosierdzia

Dowód na Boskie zaangażowanie

Po co Jezusowi Miłosiernemu Internet i kablówka oraz jak ożywić peregrynacyjnego ducha, mówi
ks. Emilian Sigel.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Co Pan Jezus czyni na naszej ziemi podczas trwającej od dwóch lat peregrynacji? Pallotyni wiedzą o tym chyba najwięcej.

Ks. EMILIAN SIGEL: – Peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego nie jest akcją czy tanią aktywnością dla zabicia czasu..., lecz przede wszystkim działaniem samego Zbawiciela w nowo powstałej diecezji. Pytanie mnie dziwi, dlatego że zadaje je kapłan – duszpasterz, a celem peregrynacji – ciągle niezmiennym, bo nic o zmianie nie wiem – jest uaktywnienie i zjednoczenie kapłanów – duszpasterzy w nowej diecezji. Nie można wyobrazić sobie bardziej skutecznego oręża w ożywianiu całej diecezji, jak zaangażowanie w to dzieło samego Jezusa Odkupiciela.

Wystarczy sama peregrynacja?

– Ujmę to tak: mogę z całą powagą zaświadczyć, iż nie ma potężniejszego oddziaływania łaski miłosierdzia jak w czasie tej peregrynacji. Sama peregrynacja jest znakiem, który zawsze Bóg określa i podaje człowiekowi, jako dowód Jego Boskiego zaangażowania. Tak było od Mojżesza, tak było przez wszystkie wieki i jest... dzisiaj. Spełnianie się peregrynacji jest znakiem obecności Boga, a gdzie jest zaangażowany Bóg, tam dzieje się zbawienie.

A może już się przyzwyczailiśmy do wędrującego obrazu i nie robi on na nas większego wrażenia?

– Przypominam wszystkim: parafiom, które już dawno miały swoje wielkie dni z Jezusem, i tym, które teraz się do nich przygotowują, żeby wspierać modlitwą to



Ks. Emilian Sigel czuwa nad diecezjalną peregrynacją obrazu Jezusa Miłosiernego

dzieło, żeby dziękować, rozpamiętywać, powracać do natchnień i postanowień, do nabożeństw i form modlitewnej aktywności, do czynnej wyobraźni miłosierdzia.

Dwa lata nic nie znaczą. Może niektórzy zapomnieli na chwilę o tej peregrynacji, może nie rozpamiętują jej tak żywo, jak to było podczas nawiedzenia, ale tego dzieła nie da się zamazać ani zniwelować, ani zatrzymać, ani biegu jego odwrócić. Zresztą gdyby nawet wkrađa się ignorancja i zapomnienie, to od czego są duszpasterze, od czego periodyki lokalne i ogólnodiecezjalne... i od czego Wydział Duszpasterstwa? Ano między innymi od tego, by wciąż pobudzać do nowej gorliwości w modlitwie i w trosce o to cudowne Boże dzieło!

Z czego pallotyni są najbardziej dumni jako nasi przewodnicy po ścieżkach miłosierdzia?

– Z punktu widzenia socjologa odpowiem następująco: tysiące ludzi w kościołach we wszystkich parafiach w czasie wszystkich nabożeństw, tysiące spowiedzi i Komunii świętych, tysiące odprawionych Mszy św., tysiące wyszeptanych Różańców, a także coraz częściej i chętniej odmawianych koronek, tysiące godzin adoracji Jezusa Eucharystycznego w czasie

Godziny Miłosierdzia czy modlitw wspólnotowych w czasie wieczornego apelu, rekolekcje i ostatnio coraz częstsze misje w każdej parafii, niezwykle liczne procesje z obrazem po ulicach miast i wsi czy nawiedzenia cmentarzy z modlitwą za zmarłych, nie mówiąc o tak prozaicznych sprawach, jak tysiące obrazków Jezusa Miłosiernego w domach, mieszkaniach, szpitalnych szafkach, dokumentach noszonych codziennie przy sobie, tysiące różańców rozdanych i rozprzedanych, tysiące modlitewników, setki egzemplarzy „Dzienniczka” i tomy innej pożytecznej książki, tysiące rozmów i pięknych świadectw, co robi Miłosierdzie Boga w sercach ludzi – to jest konkret

Ale to wymiar akcyjny całego wydarzenia.

– Z punktu widzenia misjonarza głoszącego nauki: tysiące kazań programowych, o wszystkich elementach tego niezwykłego objawienia, o odkrywanych i ze zdumieniem przyjmowanych tajemnicach Trójcy Przenajświętszej.

Nie zdradzę tajemnicy, jeśli powiem o wielkiej mobilizacji w modlitwie za Was, za to dzieło, za naszego – bo to także mój – umiłowanego bp. Ignacego, ze strony naszego zgromadzenia zakonnego

– księży i braci pallotynów, a także sióstr od Aniołów, sióstr wspólnoty dusz czyśćcowych i innych zgromadzeń. Żywię przekonanie, że owocem nawiedzenia jest także piękny rozwój waszej diecezji, wizyta kard. T. Bertone oraz dar święceń biskupich ks. Adama Bałabucha.

Jak to dobro ocalić i pomnożyć?

– Jest wiele wypracowanych sposobów utrwalenia i ożywienia tego daru. Przede wszystkim należy głosić z całym zaangażowaniem i przekonaniem wielkość tego Bożego daru. Wykorzystać można ku temu wiele okoliczności w roku liturgicznym. Oczywiście istotnym przygotowaniem swego życia jest nowenna przed świętem Miłosierdzia. Jej obchód, także ranga, zasięg i skutki, zależą od świadomości i zaangażowania duszpasterzy. Spotykam takich, którzy ograniczają się do powiedzenia we wstępie do Mszy św. że dzisiaj jest święto Miłosierdzia i dosłownie nic więcej. Są i tacy, którzy świadomi ogromu „Boskiej Amnestii”, wszelkimi sposobami (ogłoszenia, plakaty i banery, wystój świątyni i terenu wokół, konferencje, sesje, sympozja, zjazdy, czuwania, inscenizacje dziecięce i młodzieżowe, propagowanie istotnych tekstów z „Dzienniczka” i inne) zachęcają, informują i formują swoich wiernych, w tym niezwykłym temacie.

A parafialne peregrynacje? Jest już czas na nie?

– Bez wątplenia. Peregrynacja obrazu czy kilku obrazów po rodzinach parafii jest czasem wielkiej łaski. Warto ją pięknie przygotować przez rekolekcje czy specjalne cykliczne kazania. Zachęcam wiernych, by upominali się o takie akcje u swoich duszpasterzy.

W rozwiniętych i przygotowanych społecznościach do informacji lub formacji wszystkich, także niewierzących czy niepraktykujących, wykorzystuje się lokalną telewizję kablową, Internet, nawet SMS-y czy inne nośniki medialne.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

Bierzmowanie w Zakładzie Karnym w Kłodzku

Nawracajcie się!

Po dziesięciu miesiącach przygotowań **sześciu więźniów przyjęło sakrament bierzmowania.**



Bierzmowanie za więziennymi kratami daje skazanym nadzieję

W kłodzkim więzieniu jest osmiuset osadzonych. 8 kwietnia w zakładowej kaplicy bp Ignacy Dec udzielił sześciu spośród nich bierzmowania. W uroczystości wzięli udział krewni bierzmowanych oraz kilku kolegów z celi.

Na początku Mszy św. ppłk Zbigniew Łączmański, dyrektor placówki, przywitał biskupa i wyraził opinię, że uroczystość

bierzmowania wpisuje się w cały wachlarz działań resocjalizacyjnych prowadzonych na terenie zakładu.

W odpowiedzi biskup zaznaczył, że wielkość człowieka wyraża się przede wszystkim w tym, że ma on wolę powstawania ze swoich upadków.

– Nawrócenie jest pełnym godności aktem człowieka wolnego,

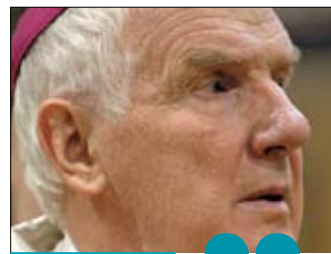
którym pozostajemy pomimo ograniczenia wolności zewnętrznej – mówił do zebranych na modlitwie. Rozwijając swą myśl podkreślił, że o nawróceniu można mówić tylko wówczas, gdy realizuje się trzy jego fazy: przyznanie się do grzechu, wyznanie go oraz odwrócenie się od niego.

– Mądrzy więźniowie to ci, którzy czas odbywania kary traktują jako okazję do głębokiej refleksji o swoim życiu i ćwiczenia się w woli podjęcia nowego stylu życia – mówił pasterz świdnickiego Kościoła.

Msza św. była transmitowana przez zakładowy radiowęzeł, dlatego na zakończenie biskup zwrócił się do wszystkich osadzonych – Proszę was, miejcie pewność, że macie prawo do nadziei. Przeszedłem tu podtrzymać was na duchu i zachęcić do stania się w prawdzie o swoim życiu. Myślcie o przyszłości! Modlę się o waszą przemianę duchową – zapewniał.

Więźniowie zostali przygotowani do bierzmowania przez kapelana ks. Cezarego Ciupiaka oraz wolontariuszkę s. Bernardę ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Szpitalnych.

xrt



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Oto przychodzi do nas zmartwychwstały Chrystus i mówi: „Pokój wam!” Rzeczywiście potrzebujemy Jezusowego pokoju. Jesteśmy, jak kiedyś uczniowie, podszyci strachem. Boimy się przyszłości. Drażnią nas zamachy, napady na niewinnych, kataklizmy. Straszą nas podwyżkami, zwolnieniami z pracy. Denerwujemy się zakłamaniami elit politycznych, aferami gospodarczymi, okradaniem uczciwych ludzi. Boimy się wreszcie chorób, zwłaszcza nieuleczalnych, oraz samej śmierci. Na to wszystko przychodzi Miłosierny Pan i powtarza: „Pokój wam”. Słyszmy te słowa przed każdą Komunią św. Przyjmijmy je z wiarą i całym sercem odpowiadamy: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

On jest naszym zdrowiem, On jest naszą siłą, naszym życiem i pokojem. Zaufajmy Jezusowi bez reszty! Całym istnieniem szepczmy: „Jezu, ufam Tobie!”. W ten sposób ocalimy nie tyle życie doczesne, ile to ważniejsze: życie wieczne. A codzienność nie będzie już tak bardzo wymierzona przeciwko nam..

Specjalnie dla „Gościa Niedzielnego”

Rocznikowe wydawnictwo Świdnickiej Kurii Biskupiej

Wszystko o diecezji

To, co można zmierzyć, policzyć i dotknąć, a co stanowi o diecezji świdnickiej, zostało opisane na prawie czterystu stronach książki.

Ta publikacja, której redaktorami są: ks. Marek Korgul, bp Adam Bałabuch, ks. Edward Szajda i ks. Stanisław Chomiak, powinna znaleźć się w każdym katolickim domu diecezji świdnickiej. „Pięć lat Diecezji Świdnickiej” stanowi bowiem bardzo poręczny zbiór wiadomości o pierwszych latach życia naszego Kościoła. Zawiera teksty dokumentów ustanawiających diecezję. Opisuje duchowieństwo

diecezji oraz poszczególne agendy kurii biskupiej, ich dokonania i pięcioletnią historię.

Osobny rozdział traktuje o kształceniu teologicznym i formacji kapłańskiej. Wyróżniono także działalność diecezjalnej Caritas oraz Centrum Inicjatyw Ekonomicznych „Stanislaus”. Bardzo ciekawy jest opis najważniejszych wydarzeń z życia diecezji. Wśród nich wizyta kard. T. Bertone, Diecezjalny Kongres Eucharystyczny



czy ustanowienie biskupa pomocniczego.

Dla wielu interesujące może okazać się kalendarium wydarzeń. Z perspektywy pięciu lat czytelnik może się przekonać, jak wiele spraw, wydarzeń, historii i poświęcenia buduje tożsamość młodej diecezji. – Niech przypomnie

nie pierwszego pięciolecia naszej diecezji pobudzi nas wszystkich do wdzięczności wobec Pana Boga, który przez szlachetnych ludzi uczynił nam tyle dobra – napisał w przedmowie bp Ignacy Dec. xrt

Samorządowcy docenili odruch serca

To był przypadek



WIKTOR BAKIEWICZ

Krzysztof Kondarenko odebrał nagrodę od władarzy miasta, gminy i powiatu

Był po służbie, gdy zgubił się w Świdnicy. I został bohaterem.

Świdniccy samorządowcy nagrodzili Krzysztofa Kondarenkę. Mężczyzna zawiadomił pogotowie o wypadku autobusu w Świdnicy, a zanim przybyły służby, ratował dzieci i ich opiekunów, poszkodowanych w wypadku.

– To jak najbardziej normalne zachowanie, ale niestety, takiej odwagi i działania w wielu sytuacjach życiowych brakuje, stąd nasza decyzja – mówi zgodnie Wojciech Murdzek, prezydent Świdnicy, Zygmunt Worsa, świdnicki starosta, oraz Teresa Mazurek, wójt gminy Świdnica.

Zaskoczenia nie kryje sam Krzysztof Kondarenko.

– Zupełnie przypadkowo znalazłem się w tym miejscu. Jechałem z Jeleniej Góry

i pobłądziłem w Świdnicy. Jechałem za samochodem ciężarowym, który wiozł drewno. Kierowca tego auta zawrócił przed wiaduktem. Zatrzymałem się więc i ja, by spytać o drogę. Wtedy wydarzył się ten wypadek – mówi Krzysztof Kondarenko.

Z przejęcia w pierwszej chwili nie był w stanie wybrać numeru do służb.

– Za drugim razem wcisnąłem 999 i dodzwoniłem się na pogotowie. Od razu przyjęto zgłoszenie, ale nie wiedziałem, gdzie się znajduję. Ktoś mi odpowiedział, jaka to ulica. Dziś jej nazwy nie pamiętam – dodaje i relacjonuje: – Od razu po zgłoszeniu pobiegłem do autobusu i zacząłem wyciągać dzieci, które były ranne. Dobięgly do mnie jakieś inne osoby i wspólnie je wyciągaliśmy. Najciężej rannych nie ruszaliśmy, by zajęli się nimi medycy. Jestem policjantem w Jeleniej Górze, wiele rzeczy widziałem, ale ten wypadek mocno mną wstrząsnął.

Bohaterem się nie czuje

– Myślę, że każdy postąpiłby podobnie na moim miejscu. Nic wielkiego nie zrobiłem. Jestem zaskoczony nagrodą. Tak naprawdę do jej przyjęcia i opowiedzenia o tym, co się wydarzyło, namówiła mnie moja rodzina. Uznała, że takich ludzkich odruchów nie jest wiele i warto o tym powiedzieć. Stąd moje świadectwo – mówi Krzysztof Kondarenko.

xrt

Kolejne tysiące na remonty w Świerkach

Znowu piękniej



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Parafianie cenili sobie to, co do tej pory udało się zrobić, jednak remont ołtarza przyjęli z niespotykaną euforią.

Pod koniec XIX wieku aż do końca II wojny światowej Świerki były znaczącym miejscem letniskowym. Dzisiaj, dzięki kościołowi parafialnemu znowu stają się coraz bardziej atrakcyjne turystycznie.

Dziewięćsetosobowa wspólnota wiernych nie jest w stanie udźwignąć ciężaru finansowego kosztownych renowacji i remontów swego zabytkowego kościoła. Mają jednak bardzo zapobiegliwego proboszcza.

Ks. Tadeusz Duda potrafi zjednać dla renowacji kościoła hojnych darczyńców, urzędy i parafian

– Gdzie mogę, tam proszę, nie zniechęcam się odmowami. Wyrzucą drzwiami, wejdem oknem. Mam śmiałość, bo nie dla siebie proszę, ale dla dobra wspólnego i narodowego skarbu,

jakim jest dziedzictwo tej ziemi – mówi ks. Tadeusz Duda, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Świerkach. – Poza tym ludzie sami wykonują wiele prac. Tylko tam, gdzie muszą pracować fachowcy, dajemy im zarobić – zaznacza.

Po tym, jak swój splendor odzyskał ołtarz główny i ściany prezbiterium, parafianie są swoim kościołem oczarowani.

– Tu jest jak w niebie – komentują.

Do tej pory prace przy odwodnieniu, ankrowaniu, wzmacnianiu konstrukcji wieży, wymianie dachu czy nawet elewacji zewnętrznej nie były tak ciepło odbierane, bo chociaż konieczne, nie dawały takiego estetycznego wrażenia.

– Teraz to my widzimy, na co te tysiące idą – cieszą się wierni.

Pieniądze na remont pochodzą z dotacji Urzędu Marszałkowskiego. Właśnie otrzymano kolejne 60 tys. złotych. – Z ministerstwa nie dostałem ani złotówki, chociaż pisałem już dziewięć razy – zastrzega proboszcz. – Nie zniechęcam się jednak, tylko piszę wniosek po raz dziesiąty.

xrt

Miłosierdzie po 1

HOSPICJUM. W Niedzielę Miłosierdzia Bożego wiele usłyszymy o Bożym miłosierdziu. Ale **jak dostrzec ludzką twarz miłosierdzia?** Chorzy w hospicjach już ją zobaczyli.

tekst i zdjęcia

MIROSLAW JAROSZ

mjarosz@goscniedzielny.pl

– Trzeba mieć w tej pracy, oprócz wielu innych cech, również miłosierdzie, i to bezwzględnie – mówi Roman Lasek, pielęgniarz oddziałowy z hospicjum w Wałbrzychu. – Człowiek, który potrafi kochać kogoś innego, będzie dobry również dla siebie i otoczenia. Najlepiej gdyby tę cechę miał każdy z nas, wtedy wszystkim lepiej by się żyło. Nie patrzylibyśmy na siebie wilkiem, nie „szczekalibyśmy” do siebie, nie słyszelibyśmy wielu przykrych słów, które docierają do nas na każdym kroku.

Marek Karolczak pochyła się nad chorymi od początku funkcjonowania wałbrzyskiego hospicjum

Miejsce z miłością

– Zaczęliśmy w 1992r. Wtedy powstawała dopiero idea hospicjum. Spotkaliśmy się z koleżanką, nieżyjącą już Lidią Łukasik, pielęgniarką, która miała chorobę nowotworową – opowiada pielęgniarz Marek Karolczak, związany z wałbrzyskim hospicjum od samego początku. – Oboje doszliśmy do wniosku, że coś trzeba zmienić, że opieka dla ludzi, u których zakończono leczenie onkologiczne jest tak ważna, a jednocześnie tak zaniedbana. Po wielu miesiącach starań ruszyliśmy 1 stycznia 1994 r.

To była pierwsza taka placówka na Dolnym Śląsku. Hospicjum domowe i poradnia medycyny paliatywnej.

Było to hospicjum domowe, wówczas najbardziej popularna w świecie forma opieki, prowadzona w domu chorego. Zespół hospicyjny, współpracując z rodziną, rozciąga opiekę nad chorym w jego domu. Zwykle w sytuacji, gdy jest on już wypisany ze szpitala po ostatnich zabiegach zwalczających chorobę, jakie można było przeprowadzić z medycznego punktu widzenia.

Idea całościowej opieki medycznej, normalna przez setki lat, w XX w. zaczęła upadać. Postępująca technicyzacja medycyny sprawiła, że zapomniano, że człowiek jest całością. Głównym zadaniem opieki paliatywnej jest likwidowanie wszystkich przykrych dolegliwości, jakie daje choroba nowotworowa. Nie chodzi tylko o ból, nudności wymioty, zaparcia, obrzęki itd., ale również o ból egzystencjalny i osamotnienie. Mówi się o poprawie jakości życia.

Godne życie

– Boję się używania sformułowania „godna śmierć”, – kontynuuje Marek Karolczak. – Jednak w naszych realiach pobyt w hospicjum można tak określić. Bo zdąży się, że ludzie umierają w warunkach urągających

wszelkim zasadom. A takich osób, które żyją poniżej jakiegokolwiek minimum socjalno-egzystencjalnego jest naprawdę wiele. Dla nich to hospicjum jest miejscem wspaniałym.

Śmierć jest zawsze straszna. I dla chorego, i dla jego rodziny. Pobyt w hospicjum jest dla nich o tyle dobry, że mają w swym otoczeniu kogoś, kto rozumie, czym jest śmierć, kto przełoży z jednego boku na drugi, kto poda lekarstwo uśmierające ból.

– Nazwałbym to raczej śmiercią spokojną, często bez tego wielkiego ciężaru, jaki człowiek nosi – dodaje Marek Karolczak. – W gdańskim hospicjum wymyślono hasło „Hospicjum to też życie”. Ma ono właśnie zmienić powszechną opinię o opiece paliatywnej, kojarzonej głównie ze śmiercią. Kilka dni temu przyszły tu dzieci ze szkoły muzycznej i dały koncert. Grały, śpiewały o wiosnie. Wyjechaliśmy z chorymi przed budynek, na łąkę, na słońce.

Charakter

Pewnych dobrych zachowań można się nauczyć, jednak większość ludzi, którzy tu pracują, ma wrodzoną potrzebę pomagania innym. To pewien sposób życia. Chodzi również o to, by na ulicy,



udzku

w autobusie uśmiechnąć się, powiedzieć „dzień dobry”.

Osoby pracujące w opiece paliatywnej potrafią dzielić się sercem. Tu nie można zostawić chorego samego. On musi mieć poczucie, że zawsze jest przy nim ktoś, kto w każdej chwili pomoże. Trudno jest znaleźć personel do opieki paliatywnej. Przez te lata przewinęło się przez to miejsce wiele osób. Niektórzy nie wytrzymywali ze względu na ciągłe obcowanie ze śmiercią.

– Pracuję tu od 10 lat. Kiedy miało powstać hospicjum stacjonarne, od razu podjęłam decyzję, że chcę tu pracować, choć praca jest dużo cięższa, bo i stany tych chorych są poważniejsze – mówi Marlena Prusik, fizjoterapeutka. – Widzimy rozpacz i smutek rodzin, często sami również to przeżywamy, bo sami też wiążemy się z tymi chorymi, kiedy leżą u nas przez dłuższy czas. Nieraz zdarzało mi się uronić łzy. Pierwszy raz zetknęłam się tu ze śmiercią. Jednak mimo tego wszystkiego nie zmieniłabym tej pracy na inną. To szkoła życia. To daje wiele do myślenia, również na temat życia osobistego.

– Na pewno ciężko się tu pracuje, bo jest to zajęcie obciążające fizycznie i psychicznie – mówi Roman Lasek, pielęgniarz. – Na pewno, żeby tu pracować, trzeba mieć dobre serce, jednak to nie wystarczy. Dobre serce jest dobre do kochania, a głowa jest od tego, żeby dobrze wykonywać to, co trzeba. Każdego z nas czeka śmierć. Zwykle o tym zapominamy, a uważam, że do śmierci trzeba się przygotować. Tu jest najlepsze do tego miejsce.

– Do śmierci nie można się przyzwyczaić – dodaje Marek Karolczak. – Jeżeli ktoś się do tego przyzwyczai i traktuje to jak rzecz powszednią, to raczej nie powinien pracować w hospicjum. Dla mnie każda śmierć jest bardzo trudna. Nie splywa to po mnie błyskawicznie. Ale nie jest też tak, że bym się tym bardzo długo gnębił, bo to również

byłoby chore. Często powtarzam swoim współpracownikom, że mamy wielkie szczęście być przy tej śmierci. Niewielu ludziom jest dane być przy śmierci kogoś, kto się z nami zaprzyjaźnił, kto opowiedział nam rzeczy, których często nie opowiedziałby nawet najbliższej osobie. Czują, że jest tu ktoś, kto potrafi ich wysłuchać. Być może w domu mówili to wiele razy, ale nikt tego nie pamięta. Jezus kiedyś mówił „słuchacie, ale nie słyszycie”. I tak z nami niestety jest.

Wolontariusz

Do hospicjum przychodzi cudowna młodzież. To wspaniali ludzie. 15-, 17-letni chłopcy i dziewczęta uczestniczą w przeróżnych czynnościach przy chorych. Czasami bardzo przykrych ze względu na widok i zapach. Jak sami mówią, ich wizja świata przez pobyt tutaj zmieniła się. Już osobiście poznali, że nie można kogoś krzywdzić, że trzeba być dobrym, bo czas na ziemi dany każdemu z nas jest bardzo krótki. Nie jest też tak, że w hospicjum jest tylko płacz i smutek. Kiedy przychodzi młodzież, jest tu także radość. Zazwyczaj są tu po zajęciach w szkole. Codziennie po 3-4 osoby.

Niektóre hospicja, jak gdańskie, prowadzone przez ks. Krakowiaka, mają wolontariuszy z zakładów karnych. To znakomity pomysł, bo skazani mogą zobaczyć człowieka w innym wymiarze. Jeżeli zobaczą to cierpienie i później przynajmniej jeden z nich nie napadnie kogoś na ulicy, to już jest sukces. Co jakiś czas hospicjum w Wałbrzychu organizuje nabory na wolontariuszy, organizując szkolenia. Bieżące informacje na ten temat można przeczytać w Internecie, na stronie: www.opiekapaliatywne.pl.

Pomnik

Po śmierci Jana Pawła II zastanawiano się w Wałbrzychu, jak gozdnie uczcić jego osobę. Prezydent Wałbrzycha zaproponował



To tablica upamiętniająca powstanie tego niezwykłego żywego pomnika

wówczas, że mógłby to być pomnik niekonwencjonalny, żywy. Hospicjum stacjonarne, o które od wielu lat usilnie się starano. Tę inicjatywę gorąco poparł bp Ignacy Dec i dwa lata temu, 2 kwietnia, w kolejną rocznicę śmierci Papieża, obok poradni paliatywnej i hospicjum domowego otwarto hospicjum stacjonarne im. Jana Pawła II.

– Ta idea znakomicie tu zadziałała – mówi Bronisław Krzan, dyrektor wałbrzyskiego hospicjum. – Również dzięki osobie naszego patrona, który szczególnie w ostatnich latach

swej posługi wiele razy wspominało, o cierpieniu. Dało to bodziec również wszystkim mieszkańcom Wałbrzycha, którzy poczuli się za to miejsce w jakiś sposób odpowiedzialni i zaczęli nas wspierać, przekazując swój jeden procent podatku. Swoją hojność okazują też podczas dorocznych Mszy papieskich na stadionie.

Obecnie wałbrzyskie hospicjum ma pod opieką 12 osób na miejscu i od 40 do 60 w domach, na terenie całego byłego województwa wałbrzyskiego.

Hospicjum

To pojęcie wyrosło z nazwy miejsca przyjmującego i otaczającego opieką podróżnych. Wywodzi się od łacińskiego słowa „hospes” oznaczającego gościa (stąd polska nazwa „gościniec”). Pierwsze instytucjonalne regulacje dotyczące przytułków dla ubogich znajdują się wśród uchwał soboru nicejskiego z 325 roku.

Postanawiał on, że każde miasto powinno stworzyć pozostające pod nadzorem diakona, położone poza granicami miasta, miejsce, w którym znajdowałby schronienie wszyscy ludzie znajdujący się w potrzebie. Od tego czasu rozpoczyna się powstawanie przytułków, zakładanych zarówno przez świeckich, jak i duchownych. Dużą rolę odgrywały zwłaszcza te tworzone przez zgromadzenia duchowne, których charyzmat obejmował służbę ludziom chorym i potrzebującym.

Współczesny model opieki hospicyjnej stworzyła Angielka Cicely Saunders. W 1944 roku pracując jako pielęgniarzka w londyńskim szpitalu Świętego tazarza, opiekowała się nieuleczalnie chorym polskim lotnikiem Dawidem Taśmą. Z rozmów, jakie z nim przeprowadziła, zrodziła się idea miejsca przeznaczonego dla ludzi umierających. Miejsca, w którym będą mogli, otoczeni opieką, wolni od bólu, uporządkować swoje sprawy oraz przygotować się do odejścia. Ideę tę udało się zrealizować w 1967 r., kiedy to otwarto w Londynie specjalistyczny ośrodek opieki nad chorymi umierającymi – Hospicjum Świętego Krzysztofa. Stało się ono modelem tego typu instytucji, znanym na całym świecie, obecnie prowadzącym także szeroką działalność edukacyjną.

Opieka hospicyjna, określana również mianem paliatywnej (od łacińskiego słowa „paliu” oznaczającego płaszcz), oznacza aktywną i wszechstronną opiekę nad osobami cierpiącymi na postępujące, przewlekłe choroby o niekorzystnym rokowaniu.

Wałbrzyski proces esbeków

Zło trzeba nazwać złem

– Mam nadzieję, że ten proces będzie upomnieniem dla każdej władzy, że niezależnie od systemu politycznego **złe czyny zostaną rozliczone i napiętnowane** – mówi Dariusz Gustab, poszkodowany i występujący jednocześnie w roli oskarżyciela posiłkowego.

Po czterech latach zmagania na 15 kwietnia 2009 wyznaczono termin ostatniej rozprawy w procesie funkcjonariuszy SB. W 2005 r. w Wałbrzychu z oskarżenia prokuratora IPN stanęli przed sądem rejonowym dawni oficerowie Służby Bezpieczeństwa: podporucznik Jerzy P. oraz młodszy stopniem Andrzej K. Są oskarżeni o brutalne pobicie zatrzymanych w 1985 r. młodych ludzi z Wałbrzycha: Dariusza Gustaba, Andrzeja Sieradzkiego, Arkadiusza Frąszczaka, Dariusza Gromka, Zbigniewa Wójcika i Adama Batora. Mimo że raz zapadł już wyrok skazujący, sąd drugiej instancji uchylił go, bo dopatrywał się błędów proceduralnych i proces musiał zacząć się od nowa.

Zbrodnia

Był 31 sierpnia 1985 roku, kiedy do kilku mieszkań w Wałbrzychu weszli funkcjonariusze SB. Chodziło o grupę młodych ludzi, którzy po zamordowaniu ks. Popiełuszki postanowili coś zrobić. Tym samym zagrażali władzy ludowej. Najmłodszy z nich Darek Gustab miał wtedy niecałe 16 lat. Został dowieziony do komendy wojewódzkiej MO, gdzie zaczęło się całonocne przesłuchanie podczas którego funkcjonariusze nie szczędzili brutalnego bicia. Zza ścian dobiegały krzyki kolegów, których przesłuchiwano w podobny sposób.

Jak relacjonują pokrzywdzeni, funkcjonariusze SB tracili kontrolę i walili na oślep. Kiedy się zmęczyli, wychodzili z pokoju, za to wracali ci od zadawania pytań. Po jakimś czasie sytuacja się powtarzała. Podbite oczy, opuchnięta twarz ofiary, rozcięte wargi, krwawiące rany nie przerywały „maglowania”.

Dopiero kiedy nadchodził świt, przesłuchiwanym odprawiano do aresztu, tylko po to, żeby następnego wieczora koszmar rozpoczynał się od nowa. Darka odesłano do domu po kilku dniach. Jego koledzy mieli po 18 lat i podlegali już rygorom kodeksu karnego. W areszcie spędzili po kilka miesięcy. Mieli też mniej szczęścia w trakcie śledztwa. Byli również kopani. Andrzej Sieradzki był okładany krzesłem. Innego z przesłuchiwanym próbowano przypalać papierosem. Dariusz Gromek został przykuty do kaloryfera, miał odbite nerki i doznał trwałej utraty zdrowia. Do dziś jest na rencie inwalidzkiej. Natomiast jego oprawca Andrzej K. do chwili ogłoszenia pierwszego wyroku był komendantem głównym Straży Miejskiej w Świebodzicach. Jerzy P. zajmował się biznesem, miał swoje sklepy.

Kara

– Przez 20 lat chodziliśmy z poczuciem gorczy, że uczyniono nam bezkarnie krzywdę – opowiada Dariusz Gustab. – Przyszedł nowy system, który powinien być sprawiedliwy, jednak w tym nowym systemie również nie wskazano,



Arkadiusz Frąszczak i Dariusz Gustab tuż po wyjściu z sali rozpraw. Wciąż liczą na sprawiedliwość

że te rzeczy, które robili funkcjonariusze poprzedniej władzy, były złe. Nie chodzi tylko o znęcanie się nad nami podczas przesłuchań, ale również o zło, jakie czyniono słowem. To jest dużo mniej wymierne, bo dziś trudno udowodnić, jak informacje SB zapisane w aktach o danym człowieku rujnowały jego życie w pracy i domu.

– Ja przesiedziałem wtedy trzy miesiące w areszcie – opowiada Arkadiusz Frąszczak. – To nie jest chęć odwetu na tych ludziach. Jednak widzieliśmy, że po kilku latach nowej władzy ci ludzie, którzy nas przesładowali, są dobrze ustawieni, mają własne firmy, zajmują stanowiska publiczne. To nas zaczynało boleć, że teraz oni korzystają z tego, o co my walczyliśmy. Nigdy nie domagaliśmy się jakiegoś odszkodowania

od nich. Chodziło nam bardziej o to, by zło nazwać złem. Cieszę się, że po tylu latach w końcu do tego doszło.

Ten proces, podobnie jak wiele innych, stał się możliwy dzięki działalności Instytutu Pamięi Narodowej, który tylko na Dolnym Śląsku prowadzi ok. 100 podobnych spraw rocznie. – Żebyśmy mogli uznać coś za zbrodnię komunistyczną, muszą zostać spełnione 4 przesłanki – mówi Konrad Bieroń, prokurator z Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu z wrocławskiego oddziału IPN. – Po pierwsze rzecz musiała się wydarzyć w latach 1939–1990, po drugie sprawcą musiał być funkcjonariusz państwa komunistycznego, musiał popełnić on przestępstwo, które było karane również przez ówczesne prawo i ostatnia rzecz, czyn ten musi stanowić represję i naruszać prawa człowieka. W tym przypadku wszystkie te czynniki zostały spełnione.

Wałbrzych jest pierwszym miastem w Polsce, w którym już udało się skazać byłych funkcjonariuszy SB za bestialskie znęcanie się nad zatrzymanymi na karę pozbawienia wolności bez zawieszania. Jest to przede wszystkim zasługa i sukces pionu śledczego IPN. Kto zatem tak bardzo boi się IPN, że chce go zlikwidować?

Mirosław Jarosz



Ława oskarżonych: (od lewej) obrońca Andrzeja K., oskarżeni Andrzej K. („praktykant” SB) i Jerzy P. – podporucznik SB